Po przeczytaniu oddaj drugiemu

SZANIEC

Nie dbaj o to, żeś w ciężkie kajdany się dostał,
Gdy lud rzekł: chcę być wolnym! — zawsze wolnym został.

(Gen. J. Jasiński. Rok. 1790)

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM POLSKI W NIEWOLI

Rok V **Warszawa, dnia 15 lutego 1943 r.** **Nr 4 (95)**

OD REDAKCJI

33 tygodnie temu, w dniu 17 czerwca 1942 r., zostały wykryte przez gestapo i rozgromione zakłady drukarskie Szańca przy ul. Przemysłowej № 28-32, przyczem zginęło trzech naszych Kolegów, a pięciu rannych wpadło w ręce wroga. Po czterech i pół miesiącach uruchomiliśmy nowe zakłady, w tej samej skali, co pierwsze. I oto w dniu 6 lutego r.b. nowe zakłady przy ul. Długiej № 44 46 spotkał ten sam los. O ile jednak pierwsza katastrofa była wynikiem stwierdzonej już dziś przez nasz wywiad akcji donosicielskiej ze strony wrogów naszego obozu, to druga jest dziełem tylko przypadku.

Wczesnym rankiem na teren wspomnianej posesji wjechało 6 samochodów ekspedycji niemieckiej dla wyszukania i ujęcia ukrywających się tam Żydów (tyły olbrzymiego gmachu przylegają do ghetta). Szczegółową rewizję rozpoczęto od drugiej poprzecznej oficyny w głębi posesji, podczas gdy zakłady nasze mieściły się w pierwszej. Dowodzi to niezbicie, że nie nas miano na oku. Jakoż wykryto i wywieziono samochodami kilkunastu Żydów. Przy okazji natrafiono też na niewielki skład broni.

O godz. 10 min. 40 Niemcy weszli do pomieszczeń, maskujących nasze zakłady. Po wymianie pierwszych strzałów z załogą załogą zakładów, Niemcy wezwali rezerwę żandarmerji, policję granatową i straż pożarną z drabinami do przedostawania się na dachy i górne piętra. Wkrótce przybyło na miejsce około 200 ludzi, i rozpoczęto regularne oblężenie. Obrońcy rozporządzali bronią palną krótką i karabinem maszynowym.

Po trzygodzinnej walce polegli wszyscy obrońcy, zniszczywszy uprzednio maszyny i urządzenia zakładów bombą, założoną w podziemiach. Oblegający, według źródeł niemieckich, co stwierdził później i nasz wywiad, stracili przeszło 60 ludzi zabitych i rannych.

Drugie zakłady drukarskie Szańca przestały istnieć. Ale nie przestał i nie przestanie istnieć Szaniec. Ukazujemy się znów, w postaci — prawda — znacznie skromniejszej, z nakładem trzykrotnie mniejszym, niepodobna bowiem stworzyć zakładów tego natychmiast rozmiaru po raz trzeci — niemal z niczego (Szaniec nie otrzmuje i nie otrzymywał nigdy żadnych subsydjów od rządu polskiego w Londynie, ani od przedstawicielstwa jego w Kraju), ale wychodzimy jak zwykle, bez przerwy, w czasie właściwym, jedynie z redukcją tekstu, przygotowanego już do druku w formacie poprzednim.

Nie opuszczamy rąk i nie tracimy pewności, że wkrótce wrócimy do dawnej formy. Jesteśmy „ludźmi z Szańca", a to zaszczytne miano obowiązuje i — podnieca. Krótkiej jedynie przerwie ulegną pozostałe nasze wydawnictwa, ale wychodzić będą nadal wszystkie.

Kolegom, poległym śmiercią żołnierską w walce do ostatniego tchnienia, składamy hołd z głębi żalem i bólem przepełnionego serca, a duchom Ich, spoglądającym na nas już z innego świata — ślubujemy stać się godnymi Ich świętej, bohaterskiej pamięci i — jak Oni — trwać niezłomnie aż po zgon

„Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec".

N.S.Z. I „KASZKA”

We wspomnieniach b. Prezydenta R.P., Stanisława Wojciechowskiego, znajdujemy ustęp następujący:

„W listopadzie (1918 r.) wypadki polityczne zaczęły rozwijać się z zawrotną szybkością. Powołany przez Radę Regencyjną rząd Świerzyńskiego doszedł do porozumienia z ludowcami i socjalistami i 3-go listopada wydał odezwę, zapowiadającą, że nowy rząd obejmie władzę niepodzielną do czasu zwołania sejmu ustawodawczego. W odpowiedzi na tę odezwę Rada Regencyjna dała dymisję ministrom i natychmiast zawiesiła ich w urzędowaniu. Na ul. Berga, obecnie Traugutta, spotkałem Zygmunta Chrzanowskiego, który w gabinecie Świerzyńskiego był ministrem spraw wewnętrznych. Na pytanie moje, czemu tak spieszy, odpowiedział wesoło: „idę na radę ministrów po rozkaz aresztowania Rady Regencyjnej”. Niestety, spotkał go zawód: Świerzyński okazał się człowiekiem słabym i kontrasygnował pisma dymisyjne Rady Reg., a większości ministrów zabrakło odwagi uczynić krok stanowczy. Inicjatywa stworzenia nowego rządu przeszła w ręce socjalistów, którzy nie mieli zwyczaju liczyć się ze skrupułami natury prawnej”...

Jak wiadomo, w Radzie Regencyjnej, którą zwano wówczas w Warszawie „Ostklubem” (OSTrowski, Kakowski, LUBomirski), zasiadali z łaski okupanta — arcybiskup, książę i hrabia, a więc zespół, ściśle odpowiadający refrenowi sarkastycznej pieśni rewolucyjnej: „O cześć wam hrabiowie, książęta, prałaci....” Ci trzej notable przejawili tak niezwyczajną dla nich energię i stanowczość — ze strachu przed rządem nie jakiegoś wywrotowca, lecz — starego endeka, posła do wszystkich Dum rosyjskich, przyszłego prezesa Polskiej Macierzy Szkolnej, Świerzyńskiego! A w kilka dni później bez namysłu przekazali swą rzekomą władzę — Piłsudskiemu, twórcy i przywódcy Frakcji Rewolucyjnej P.P.S....

Wiedział Beseler, kogo wyznaczyć do „Ostklubu”!

Wspominamy o tym charakterystycznym epizodzie z niezbyt chlubnego okresu dziejów Polski, odradzającej się przed ćwierćwieczem, nie ze względu na jakieś analogie aktualne. Dziś na szczęście, analogii takich niema i być nie może. Dziś trudno byłoby nawet wyobrazić sobie trzech takich Quislingów, reprezentujących zramolałą polską myśl konserwatywną i takiego premjera, który kontrasygnuje własną i swych kolegów dymisję, zamiast dać zlecenie woźnemu, by nazajutrz poprostu nie wpuścił trzech zdziecinniałych starszych panów do miejssa ich urzędowania.

Wspominamy o tym z innego powodu.

W ówczesnych warunkach nawet mąż stanu z prawdziwego zdarzenia niewieleby wskórał wobec powszechnej psychozy „rewolucyjnego legalizmu”, która ogarnęła umysły ludzi, skądinąd całkiem normalnych. Wszędzie wówczas roiło się od aspirantów do roli Kiereńskiego, wszędzie usiłowano wiemo rewolucji odżegnać łaszeniem się do rewolucjonistów, i stąd głównie czerpała całą swoją moc lewica ówczesna. Garść demagogów czuła się panią sytuacji, nabierała zuchwalstwa i pewności siebie, aż wreszcie sama uwierzyła w swoją siłę. Olbrzymia większość społeczeństwa w potulnem milczeniu przyznawała demagogom ten przywilej. Nie było ośrodka, gdzie mogłoby powstać i rozebrzmieć donośnie trzeźwe pytanie: a gdzież jest ta siła i na czem ona polega?

Oczywiście, w Kraju żadnej polskiej siły realnej, t.j. zbrojnej — nie było, jak nie było też żadnej rewolucji. Kraj był poprostu wyczerpany i wyssany przez okupację, wymizerowany głodem, chłodem i nędzą, chciał jeść, nie reformować świat według recepty marxistów. Wymowne świadectwo istotnego stanu rzeczy dają znów „Wspomnienia” Wojciechowskiego:

„Republika lubelska nie wyglądała tak źle, jak Piotrogród i Moskwa po przewrocie bolszewickim. Sklepy były otwarte i na ulicach pełno było spacerującej publiczności, głównie młodzieży. Starsze pokolenie nie odznaczało się odwagą i za byle strzałem uciekało do domu. Ale strzelano tylko na wiwat. Powstała milicja ludowa, jak tego wymagał zwyczaj rewolucyjny... Przypatrywałem się jej... młode, wesołe twarze wcale nie przypominały ponurych bolszewików. Nie przeczuwałem, że za kilka miesięcy, jako minister spraw wewnętrznych, będę miał dużo kłopotów z nimi: nadawali się do wojska, nie na straż bezpieczeństwa.”

Otóż to: nadawali się do wojska, a wojska nie było... Jesteśmy u źródła wszystkich ówczesnych nieporozumień społeczno-

politycznych: nie było wojska w Kraju, nie było narodowych sił zbrojnych, mogących odrazu dać pewną podstawę wszelkim rozsądnym poczynaniom patrjotycznym, a równocześnie wchłonąć elementy, które najbardziej „nadawały się do wojska", nie do „polityki".

I to jest powód, dla którego warto było zbudzić przebrzmiałe już dziś echa wydarzeń z przed lat dwudziestu pięciu. Bo dziś już jest inaczej, dzięki Bogu, dziś — po raz pierwszy może od r. 1863 — mamy w Kraju siłę realną, żołnierza i wojsko, świadome swej służby dla narodu, mamy Narodowe Siły Zbrojne, których nikt i nic już tej świadomości pozbawić nie zdoła, gotowe każdej chwili do boju o wyzwolenie z pod jarzma teutońskiego, a zarazem — do przeciwstawienia się wszelkim próbom narzucenia nam teraz lub w przyszłości więzów nowej niewoli, niewoli ducha.

Dziś by już nie mógł powtórzyć się u nas rok 1918, gdy władza nad narodem, dźwigającym się dopiero z ciężkiej niemocy, bezbronnym i osłabionym, rzerzywiście „leżała na ulicy", jak to ze szczególnym upodobaniem powtarzeli zawsze ludzie z obozu Piłsudskiego. Po taką „władzę" nie trzeba było sięgać, przeciwnie, wystarczało się schylić; nie trzeba było do niej dorastać, przeciwnie, należało się zniżyć. Nie było komu stać na straży honoru narodowego, więc też honorem tym przerzucali się jak piłką (nożną) rozmaici Kunowscy i Steczkowscy, germanofile i enkainici, głupcy pospolici i niepospolici awanturnicy polityczni, wśród których, jako w najbardziej swojm żywiole, uwijały się roje Żydów. (Taki Steczkowski śp., buchalter z zawodu, a premier z ramienia Rady Reg., ogłosił w d. 13 czerwca 1918 r. w urzędowym „Monitorze" protest „rządu polskiego" przeciwko uchwale konferencji międzysojuszniczej w Wersalu z d. 3 czerwca t.r., uznającej odbudowanie Polski za jeden z głównych celów wojny i warunków pokoju.)

Dziś już nie tylko za morzami, na ziemiach cudzych i frontach dalekich, lecz tu, na ziemi polskiej stoi straż honoru narodowego, stoją nie symboliczne, nie „z mgły i galarety", lecz rzeczywiste, z krwi i ciała — narodowe siły zbrojne, operujące nie mdłym frazesem, nie potokiem gładkich słów, lecz strumieniami ognia i żelaza, groźnym lasem bagnetów, a nadewszystko — murem piersi żołnierskich, w których biją wierne i odważne, gorące i niezłomne serca polskie.

Te siły dziś już nie pozwolą, by władza, reprezentująca majestat narodu — „leżała na ulicy", i naodwrót, nie dopuszczą, by majestat narodu reprezentować miała władza podjęta z ulicy.

Na tym jednak jasnym obrazie znajdują się i cienie. Narodowe Siły Zbrojne, czyli N.S.Z., są wprawdzie i pozostaną **jedyne jako narodowe**, ale dziś nie są jeszcze w Polsce podziemnej **jedyne, jako siły zbrojne wogóle**. Obok nich istnieją kadry wojskowe znane dotychczas pod nazwą Związku Walki Zbrojnej, czyli Z.W.Z., które od niedawna przybrały nazwę Komendy Sił Zbrojnych Kraju, czyli K.S.Z.K. (z czego w lat ukuto popularny skrót — „Kaszka"...).

Już z faktu, że tak w dawnej, jak i w obecnej nazwie tej organizacji wojskowej starannie unika się wszelkich zbliżeń do wyrazów naród lub narodowy, można wysnuć pewne wnioski o jej charakterze. **Jest to mianowicie siła zbrojna, która ma służyć władzy państwowej, nie wdając się w dociekania, komu z kolei służy ta władza: narodowi czy też zespołowi „obywateli", którzy dla bezpieczeństwa i wygody założyli sobie państwo...**

Niema w tem żadnej rewelacji. Tak ujmują rolę armji konstytucje wszystkich państw mniej lub więcej demokratycznych; tak rozumie ją i nasza „carska" konstytucja z d. 23 kwietnia 1935 r., która, choć nie bez formalnego grzechu poczęta, formalnie jednak „uświęca" nasz rząd emigracyjny, a także osoby Prezydenta R.P. i Wodza Naczelnego wojsk polskich.

I tu właśnie rzecz się komplikuje.

Szefem rządu i Wodzem Naczelnym jest gen. Sikorski, który, jak wiadomo, jeszcze od czasów enkaenu był i jest w ostrym zatargu z obozem Piłsudskiego, czyli zwyczajnie — z sanacją. Natomiast obecny Prezydent R.P., Raczkiewicz, głowa p... i rzeczywisty, według konstytucji kwietniowej, zwierzchnik sił zbrojnych — był i jest jednym z filarów tejże sanacji.

To rozdwojenie oraz związane z niem — przypadkowo czy rozmyślnie — błędne informowanie rządu o politycznej i wojskowej sytuacji w Kraju, spowodowało, że Z.W.Z., czyli K.S.Z.K., albo krótko mówiąc „Kaszka", będąca formalnie zbrojnym ramieniem Wodza Naczelnego w Kraju i z tej racji obficie zasilana z kasy rzą...

została niemal w całości opanowana przez sanację, bezwzględnie wrogą gen. Sikorskiemu.

Wytworzył się stan, zaiste, paradoksalny!

Obóz nasz, jak to niejednokrotnie stwierdzane było w Szańcu, zastrzegając sobie krytykę poszczególnych wystąpień i posunięć gen. Sikorskiego, widzi w nim jednak, jako w szefie rządu i wodzu naczelnym, niewątpliwego sprzymierzeńca w oczekującej nas zaraz po wojnie wewnętrznej walce o Polskę narodową, przeciw socjal-komunie i biurokratyczno-policyjnym koncepcjom totalizmu sanacyjnego. Narodowe Siły Zbrojne, oddane dziś bez zastrzeżeń pod rozkazy gen. Sikorskiego, jako Wodza Naczelnego, — stanowią już teraz i stanowić będą w przyszłości — najpewniejsze dla niego oparcie w nieuchronnej rozgrywce o władzę ze zjednoczoną, coraz zuchwalszą, jawnie gotującą się do „powrotu" sanacją.

Do rozgrywki tej sanacja, mając w rękach „Kaszkę" i kasę rządową, przystąpi natychmiast po wybuchu powstania, nie czekając przybycia do Kraju gen. Sikorskiego, ani likwidacji okupanta, by właśnie tę likwidację zapisać na swój rachunek i z kolei zlikwidować szefa rządu i wodza naczelnego. A chociaż z programem tym w kołach sanacyjnych niebardzo nawet się kryją, rząd emigracyjny i jego szef w dalszym ciągu są pewni swej „Kaszki", zaś podejrzliwie patrzą na obóz narodowy i N.S.Z. !...

Cóż robić, taki nasz los. Przywykliśmy do stromych i wąskich a ciernistych ścieżek, do kamieni i kłód, ciskanych nam pod nogi. Droga przed nami jeszcze daleka i ciężka, ale właśnie w trudzie i znoju hartuje się duch i wzmacnia ciało. O własnych siłach minęliśmy już pierwszy, najcięższy etap tej drogi, która prowadzi ku Armji Narodowej w Wielkiej Polsce. Odtąd idą już z nami N.S.Z., a w tem towarzystwie, choćby o suchym chlebie, zajdziemy dalej, niż ci, którzy jadą wygodnie szerokim gościńcem z gotową, a dobrze okraszoną „Kaszką" na postojach...

DWA NARODY WYBRANE

Jak wiadomo, po urzędowem stwierdzeniu przez gen. Sikorskiego, że Niemcy w Polsce wymordowali miljon Żydów, odbyły się we wszystkich synagogach modły na intencję tych Żydów. Podczas jednego z takich nabożeństw w londyńskiej synagodze naczelny rabin Londynu wygłosił przemówienie, w którem polecał Jehowie „Żydów w Polsce, oddających życie za ojczyznę". Komentując to przemówienie (Szaniec № 1 z d. 1 stycznia 1943 r.) pisaliśmy m.in.:

„Co do oddawania żydowskiego życia za ojczyznę, to jest to świadome wprowadzanie w błąd... Jehowy. Rabini londyńscy, równie dobrze jak my, wiedzą, że Żydzi ginęli i giną nie za Polskę ani za polskość; **że przyjęliby wszelkie, choćby najbardziej łajdackie propozycje niemieckie, gdyby je chciano im przedłożyć; giną, bo tego wymaga doktryna hitlerowska, bo nie od ich woli, mocy i chęci zależy pozbycie się cech żydowskich, a te właśnie cechy w oczach Niemców są dostatecznem uzasadnieniem wyroku zagłady na żydostwo."**

Komentarz ten wywołał oburzenie w pewnych „humanitarnych" kołach polskich, gdzie wytknięto nam, że „w antysemickiem zacietrzewieniu nie uszanowaliśmy bluźnierczo nawet żałoby po wymordowanych współobywatelach"...

Nie przejęliśmy się wówczas zbytnio tym zarzutem, dziś jednak wyznajemy ze skruchą, że — nie mieliśmy racji! Omyliliśmy się — nie co do Żydów, naturalnie, lecz co do... Niemców, przypuszczając, że nie zechcą oni przedłożyć Żydom jednej z takich „najbardziej łajdackich propozycji". Okazało się, że „zechcieli", że nawet i „doktryna" nie pomogła...

Oto w największym dziś obozie koncentracyjno-rozdzielczym w Majdanku pod Lublinem, dokąd zwieziono tysiące ofiar ostatniej olbrzymiej łapanki, dozorcami więźniów w barakach na oddziałach męskich są — Żydzi! Oczywiście, nie tylko „są", lecz z lubością pastwią się nad Polakami! Mają nietylko prawo, lecz i obowiązek bić aż do śmierci kogo im się podoba i — biją, i — właśnie do śmierci!

Atletycznie zbudowani, dobrze ubrani, doskonale odżywieni, zaopatrzeni w grube „bykowce" — Żydzi nareszcie mogą „pójść za popędem serca" w stosunku do „współobywateli". W oczach jednego z naszych ludzi, któremu udało się stamtąd wydobyć,

Żyd-dozorca „bykowcem" zakatował na śmierć dwóch wynędzniałych więźniów-Polaków. Bez żadnego powodu, ot — przyszła mu taka fantazja. Co dzień w każdym baraku jest kilka takich „fantazji".

W obozie prawie nie widać Niemców. Są w komendanturze, z zewnątrz i na wieżach strażniczych z karabinami maszynowemi. Wewnątrz obozu straż pełnią zbrojni w karabiny Ukraińcy (którzy jednak dostają tylko po jednym naboju!), zaś wewnątrz baraków — Żydzi, bez broni palnej, ale zato ze wspomnianemi „bykowcami". W innych obozach, obok Żydów, występują zamiast Ukraińców Litwini, a nawet jeńcy bolszewiccy.

Ten system „zgodnej współpracy narodów Europy pod światłem kierownictwem niemieckiem" działa bez zarzutu. Rzeczą niezwykłą jest tu dopuszczenie do „współpracy" Żydów, ale gdy się zważy, że idzie przecież o Polaków, to i dziwić się niema czemu. Trzeba tylko dobrze sobie zapamiętać ten system i w czasie właściwym — oddać pod opiekę Żydom te setki tysięcy Niemców, które po doraźnej rozprawie pozostaną jeszcze przy życiu i będą za drutami oczekiwać na wyniki śledztwa i wyroki sądów za zbrodnie dzisiejsze.

Urządzimy im obozy ściśle według ich własnych wzorów. Nawet „bykowce" zostaną te same, żeby satysfakcja dla obu narodów wybranych nie była, jak dziś, jednostronna...

Dozorcy żydowscy nazywani są „kapo". Co to znaczy — nie wiadomo. Być może jest to lub może być skrót wyrazów „KAinowa POlicja", gdyż prawie wszyscy „kapo" są z policji żydowskiej w ghetto warszawskiem, gdzie na propozycję Niemców z zimną krwią mordowali dziesiątki tysięcy swych współplemieńców i współwyznawców.

Jeden z „kapo" w przystępie szczerości tak uzasadniał stanowisko swoje i swych kolegów po fachu:

„Cóż, życie za życie. Nam za nasze życie kazano mordować naszych — mordowaliśmy; teraz każą mordować Polaków — mordujemy; każą mordować Niemców — i to się zrobi. Aby żyć"...

Jak widzimy, nie jest to pozbawione nawet pewnego zacięcia filozoficznego... I nie dziw! Toż Niemcy i Żydzi zawsze słynęli, jako narody filozofów! Tylko Żydzi, aby dojść w tej dziedzinie do dzisiejszej perfekcji, potrzebowali lat 6 000, a Niemcom wystarczyło nie wiele więcej ponad 1 000...

„Deutschland, jak zwykle, über alles"...

ANGLOSASI MÓWIĄ

Dnia 13.II. r.b., na dorocznem zebraniu przedstawicieli prasy amerykańskiej i korespondentów prasy zagranicznej, prezyd. Roosevelt wygłosił przemówienie następujące:

„Dwa lata temu, na wiele miesięcy przed Pearl Harbour, wypowiedziałem kilka myśli które zachowały swój walor do dziś dnia. Dziś do tamtych myśli mogę dorzucić jeszcze jedną: wojna będzie doprowadzona aż do zwycięskiego dla nas końca, aż do dnia, gdy nasze wojska przemaszerują ulicami Berlina, Rzymu i Tokjo.

(Przyp. Red. Warto przypomnieć te „myśli" prezydenta U.S.A. z przed dwóch lat. Oto one:

„Chcielibyśmy zawołać do narodów demokratycznych: Słuchajcie, my, Amerykanie, jesteśmy do żywego zainteresowani waszą walką. Skupimy wszystkie siły i całą energię, by wam w tem zmaganiu się dopomóc. Będziemy wam dostarczali coraz więcej samolotów, amunicji, czołgów, dział i okrętów, gdyż uważamy to za nasze zadanie i nasz obowiązek. Od tego nie powstrzyma nas żaden dyktator. Ta pomoc nie jest jeszcze działaniem wojennem, choćby dyktatorzy tak ją sądzić chcieli. Niech proszą Boga, by nie zamieniła się w takie działanie. Gdyby dyktatorzy mieli zamiar prowadzić z nami wojnę, to nie czekaliby, aż my ich zaczepimy, lecz postąpiliby tak, jak z Holandją, Belgją i innemi narodami.")

Przechodząc do konferencji w Casablanca prezydent powiedział:

„Nieprzyjaciel pragnie za wszelką cenę utrzymać swój ostatni przyczółek w Tun[illegible]tanji, aby nie dopuścić nas do Europy. My natomiast mamy na celu zepchnięcie wojsk osi do morza. Nasi doświadczeni dowódcy i żołnierze z pod El Alamein, Algieru i Trypolisu będą wiedzieli, jak to uczynić.

Wróg będzie atakowany ze wszystkich stron na lądzie, na morzu i w powietrzu przez połączone siły amerykańskie, angielskie i francuskie, dowodzone przez gen. Isenhovera. Spędziłem z nim wiele godzin na konferencji w Casablanca i mogę was zapewnić, że swoje zadanie wykona on dobrze. Jego zastępcą został najlepszy dowódca angielski, Alexander. Nie kryjemy się z tem, że naszym celem głównym jest inwazja na Europę. Na wschodzie straszliwe ciosy zadaje wrogowi Rosja, naszą rzeczą jest zrobić to samo na zachodzie.

„Wojna totalna jest prowadzona nie po to, by gdziekolwiek na świecie mógł utrzymać się przy władzy jakiś Quissling. Propaganda w rozpaczliwym wysiłku uratowania się z katastrofy, usiłuje poróżnić państwa sprzymierzone, stąd krzyk o niebezpieczeństwie bolszewizmu. Tylko warjat mógłby w to uwierzyć. Niemcy muszą być takimi warjatami, skoro wierzą, iż potrafią odwrócić W.Brytanię, U.S.A. i Chiny od Rosji lub Rosję od nas. Zanim skończy się ten miesiąc, świat dowie się, że konferencja w Casablanca przyniosła wiele niespodzianek, a nie będą to niespodzianki przyjemne dla Niemiec, Włoch i Japonji. Decyzje powzięte w Casablanca dotyczą szeregu frontów i kontynentów. Konferencja była kontynuowana w Czung-Kingu z marsz. Czang-Kaj-Szekiem. Do Tokjo prowadzi wiele dróg, postaramy się nie przeoczyć żadnej."

ZEW KRWI

Cieszącej się uzasadnioną poczytnością literaturze okupacyjnej przybyły ostatnio dwie nowe pozycje: niemiecko-polska „proklamacja" i niemiecko-żydowskie „obwieszczenie". Proklamacja ukazała się wcześniej, obwieszczenie — później, choć oba utwory stoją w ścisłym z sobą związku. Proklamacja bowiem poszukuje nowych volksdeutschów, zaś obwieszczenie dowodzi, jak wielki jest brak tychże volksdeutschów, skoro nawet urzędowy tekst, przeznaczony dla Polaków, musiał być ogłoszony w języku nalewkowskim, gdyż nie było komu przełożyć go na polski..

Kto jednak nie zrozumiał złodziejskiego żargonu po prawej stronie obwieszczenia, ten mógł z jego lewej strony dowiedzieć się o nałożeniu na Warszawę 10 milj. zł. kontrybucji i skróceniu nam dnia o jedną godzinę policyjną.

Trzeba przyznać, że jest to kara wyjątkowo łagodna, jak bowiem obliczają sami Niemcy, w ostatnich paru tygodniach w w jednej tylko Warszawie zostało poszwankowanych na zdrowiu lub... życiu przeszło 200 „mężczyzn niemieckich". Złośliwa ludność Warszawy napada na Niemców, którzy spokojnie łapią sobie ludzi na ulicy. Albo, jak np. tacy pracownicy zakładów drukarskich Szańca, w kilkunastu rzucają się na kilkuset pełniących obowiązki urzędowe pancernych troglodytów... Wprawdzie dla najubższego w Europie miasta, jakiem dziś jest okupowana Warszawa, 10 milj. zł. za 200 Niemców, to cena zbyt wysoka (wolelibyśmy — naodwrót...), ale w stosunku do całkiem niedawnych rozstrzeliwań 100 Polaków za jednego zabitego gemajna — postęp jest widoczny...

Mniej natomiast niewinnie zapowiada się „zew krwi" w proklamacji führera. Przy najbardziej krytycznej ocenie mentalności germańskiej, trudno posądzać Niemców o głupotę tak fenomenalną, jak wiara w ten „zew (czy zlew) krwi" volksdeutscherskiej u Polaków „pochodzenia niemieckiego — teraz, gdy zmierzch potęgi Herrenvolku przechodzi w noc czarną, jak sumienie Hitlera, gdy katastrofa wojenna już nie nadciąga, lecz napiera bezpośrednio, gdy Rosenberg już nie wie, co pisać, Goebbels — co mówić, Goering — co robić, a wszyscy razem nie wiedzą, co wybrać: stryczek, truciznę czy kulę.

Proklamacja führera wygląda, jak mówią Rosjanie, na „delikatną aluzję do ordynarnej okoliczności", że kto ma zaszczyt nosić niemieckie nazwisko, ten ma równocześnie obowiązek nosić niemiecki mundur i ginąć na frontach niemieckich. Polaków, którzy albo sami noszą nazwiska niemieckie, albo mieli matki czy babki o takich nazwiskach, znajdzie się w G.G. z pewnością kilkaset tysięcy. Tacy, jeśli nie pójdą dobrowolnie na „zew krwi", mogą być na podstawie „prawa narodu niemieckiego" zmuszeni do tego gwałtem. Tak przecie zrobiono na Pomorzu i Śląsku, gdzie zgórą 200 000 Polaków wtłoczono w mundury niemieckie i skierowano na front wschodni. A wiadomo, że na tym froncie o nic nie jest tak łatwo, jak o śmierć, Polaka

bowiem w mundurze niemieckim czeka kula w łeb także i w niewoli sowieckiej.

Grozi nam zatem — i to wkrótce — nowe niebezpieczeństwo: branka „w sołdaty". Zupełnie jak za cara Mikołaja I, z tą wszelako różnicą, że feldjegry mikołajewskie to była jeszcze prawdziwa elita cywilizacyjna wobec dzisiejszych feld-Pochroniów Hitlera.

Nie tu miejsce na podawanie sposobów obrony przed taką branką, zajmujemy się tem na innej drodze. Sygnalizujemy tylko bliskość niebezpieczeństwa i nawołujemy Polaków o niemieckich nazwiskach do wzmożonej czujności. Równocześnie ostrzegamy, że ci, którzy ulegną groźbom czy pokusom z pobudek wyłącznie materjalnych, będą traktowani jak zdrajcy i nikczemnicy i przez Polaków i przez — Niemców.

PRZEGLĄD WOJENNO-POLITYCZNY

FRONT ROSYJSKI.

W zimie nie bywa błyskawic i piorunów, w Rosji nie bywa błyskawicznych pochodów i piorunujących zwycięstw — rosyjskich. Taka opinja panowała dotąd wśród meteorologów i wojskowych. Pierwsi trzymają się jeszcze jako tako przy tej opinji, drudzy — porzucili ją, uważając się za skompromitowanych. A nie wiadomo, czy i meteorologowie nie skapitulują wobec tegorocznej zimy, która już w pierwszej połowie lutego przyniosła ulewne deszcze i kilka stopni ciepła, a w drugiej — może porazić świat upałem i burzą z piorunami.

Kapitulacja pod Stalingradem, wzięcie Kurska, Krasnodaru i wreszcie Rostowa, nie licząc pomniejszych zdobyczy, jak Azow, Nowoczerkask, Szachty, Woroszyłowgrad, Gorłowka, Kramatorskaja, Kupiansk, Biełgorod — i wszystko to w ciągu paru tygodni zaledwie — to jest więcej, niż może wytrzymać normalny komunikat niemieckiej kwatery głównej, zwłaszcza gdy siedzi w niej sam generalissimus, Hitler, który zapewne własnemu ordynansowi nie śmie w oczy spojrzeć. To też komunikat nie wytrzymał: ledwie zdołał wykrztusić Krasnodar, później Rostów i Woroszyłowgrad, zaś o Kursku — dotychczas ani mru-mru. A jeżeli jeszcze oddany będzie i Charków, główny filar całego frontu środkowego i południowego, wówczas wojskom niemieckim nie pozostałoby nic innego, tylko wycofać się z Donbasu, opuścić Orel, Wiaźmę i Rżew (który dotychczas jest w rękach niemieckich!), może nawet i Smoleńsk, ewakuować całą lewobrzeżną Ukrainę i utworzyć nowy skrócony front na Dnieprze, od Witebska przez Kijów do Dniepropietrowska i Zaporoża. Ale i wówczas pozostałyby nierozstrzygnięte kwestje: na północy frontu Petersburg-Witebsk, na południu — Zaporoże-Krym. Narazie jednak Charków trzyma się jeszcze.

Z linii kolejowej Petersburg-Witebsk nie podobna korzystać bez Wielkich Łuków, gdzie siedzą bolszewicy i skąd dokonywują wypadów w kierunku Połocka, Dyneburga i Pskowa. To też odbicie W.Łuków będzie jednem z pierwszych zadań wiosennej kontrofenzywy niemieckiej na tym odcinku, dla którego kolej Petersburg-Witebsk stanowi tylko pozafrontową arterję zasilającą, gdy właściwą linię umocnień tworzą: rz. Łować, jez. Ilmeń i rz. Wołchow. Poza tem petersburski odcinek frontu jest dla Niemców sytuowany lepiej niż inne, jako oparty mocno o morze z zachodu i z północy. Na Bałtyku zaś panuje całkowicie flota niemiecka.

Znacznie gorzej dla Niemców sprawa przedstawia się na odcinku Zaporoże-Krym. Krymu Niemcy bronić muszą i będą za wszelką cenę, dopóki nie jest jeszcze wycofana przez Kercz cała armia kaukaska marszałka Lista, dla której cieśnina Kerczeńska i Krym są dziś jedyną drogą odwrotu. Armii tej groziłby los armji Paulusa pod Stalingradem, gdyby bolszewicy opanowali półwysep Kerczeński i cieśninę tejże nazwy, co wobec istotnego panowania na morzu Czarnem floty rosyjskiej, było całkiem możliwe. Ale właśnie na taki jedyny własnym wysiłkiem uzyskany sukces bolszewicy zdobyć się nie mogli i nie mogą. Kapitulację Paulusa zawdzięczają Hitlerowi, nie sobie, gdzie zaś, jak na Krymie, już nie pomaga im Hitler, bo sprawę ujęli w swoje ręce generałowie niemieccy — tam o sukcesach sowieckich nie słychać. A przecież kapitulacja Lista po kapitulacji Paulusa byłaby dla całego frontu niemieckiego na wschodzie już nie klęską, lecz katastrofą, warto więc było pokusić się o taki cel. Dowództwo sowieckie jednak, prócz nieudolnych prób w tym kierunku, ni[e]

uczyniło nie. Dowodzi to raz jeszcze, że czerwone sztaby idą bezmyślnie od wypadku do wypadku, zaś odwrót wojsk niemieckich jest rzeczywiście odwrotem, nie ucieczką, choć odbywa się w tempie może zbyt ostrem, jak dla takich „niezwyciężonych zastępów"...

FRONT ZACHODNI.

Londyn, 15.2. Samoloty angielskie, startując z baz W.Brytanii, dokonały ubiegłej nocy ciężkich nalotów na Niemcy i płd. Włochy. Głównym celem nalotu była Kolonja, Medjolan oraz baza morska Spezia, 80 km. na płd.-wschód od Genui. Na wszystkie te miasta zrzucono wielkie ładunki bomb burzących i zapalających. Z nalotów tych, w których brały udział liczne eskadry, nie powróciło 11 maszyn angielskich. Nalot na Kolonię był 113 z kolei, widzialność była słaba. Do walki z bombowcami angielskiemi wystartowały myśliwce niemieckie. Kilka z nich zestrzelono. Medjolan atakowany był przy dobrej widzialności. Wzniecono olbrzymie pożary w dzielnicy przemysłowej. Ogień artylerii przeciwlotniczej był bardzo słaby. Myśliwce nie ukazały się wcale. Dzisiejsza prasa włoska donosi o zniszczeniach i pożarach w całym mieście.

Dziś w dzień bombowce brytyjskie typu „Boston" bombardowały port i doki w Dunkierce. W dwie godziny po nalocie angielskim do ataku wystartowały amerykańskie „Liberator"-y. Eskortę stanowiły liczne myśliwce angielskie, dominjalne i sojusznicze. W walkach powietrznych zestrzelono 10 samolotów niemieckich. Amerykanie stracili 2 maszyny. Słupy dymu, jakie unosiły się nad całym portem w Dunkierce nie pozwoliły ustalić skutków nalotu.

Wczoraj w dzień bombowce brytyjskie typu „Moskito" atakowały warsztaty reperacyjne i parowozownię w Tours, w środkowej Francji oraz szereg innych objektów od Bretanii aż po Holandię. Nad Wielką Brytanią akcji lotniczej nieprzyjaciela nie było ani w dzień, ani w nocy.

W Anglii podczas styczniowych nalotów niemieckich zaliczono 320 osób zabitych i 507 rannych.

BLISKI WSCHÓD.

Londyn. 15.2. W Północnej Afryce toczą się silne walki w środkowej części Tunisu, w dolinie Fez. Komunikat angielski z Kairu donosi, że wczoraj Niemcy przy użyciu wojsk pancernych i czołgów pod silną osłoną bombowców zaatakowali pozycje sprzymierzonych. Atak idzie w dwóch kierunkach: w rejon Faid oraz rejon Sidi Buzi.

Dalej na południe jednostki VIII-ej armji, staczając walki z tylnymi strażami Rommla, dotarły do Ben Gardene, ważnego skrzyżowania dróg o 80 km. od dawnych francuskich linij obronnych.

OFIARY

J.J. 20, Antek 10. Energja 20, Kuźnica 40, Boruta 13, Róg 10, Warwa 5. Podkowa 50. Lis 10. Władek 15, Królik 20, Bezimiennie 100. Bezimiennie 10, Sal 10. Tadeusz 20, Czytelnicy 50, Łodzianka 100. Cop 75, Sprośny 10, T.B. 5, „10" 5 000, ZUW 50, J.J. 20, Jel 20, Pretorja 50, Szantaż 250. KM 20, Zamiast up. dla żony Motbog 500. Miecz 20, LS 50, Jaszczur 10. BZ 100, SC 50, OL 50. RP 10, Włóczęga 100, Kazik 40, Celinka i Ska 700. Kuźnica 8, Mokotów II 50. Akt. Wiad. 187, L-n 30 000, Czarna 10. Józio 10. Księżyc 20, Maj 100. Grot I 10, Wrzos 20. Heniś 10. Jaś 10, Od p. Jana i EW 100, Na szubienicę dla Reimana 20, L019 300, L-n 17 000, Kot 2 000, JA 30, JG 20, TJ 20. Noel 50, Puma 200. Słowik 250, WładekPG 40, Tw-iez i Ska 20, Korab 20, Pawełek 20. Laska 40, Emisja 20, Bezim. 5, Pecker 15, Skowronek 30, Bismarck 6, Nar. z Lizmannst. 14, Fałszerze 300, 12S 50, Barbara 10, Warta 25, TT 20, Brzoza 50, Wiklina 2 000, Szofer 50, JM 80, Na zwycięstwo 500, Bridges 40, Piotruś 20, BS 40, Perz 6, % 500, Victory II 1 000, AWI 182, AWII 157, AWIII 258. AWIV 275, AWV 65, Brat 10, FKP 10 000, J. 500, Korab 150, Wojtuś 30, Lech 30, Marek 50, Selim 20. 01 200, SC 10, 1s 20, Kaszub 20. Gestatt 40, Wasio 20, Zbior. 13, Lolo 30, 3WSXII 1 000, Dowmunt 15, Rekin 400, ESL 2 tysiące, Wisła 10, Lechita 20, Ryś 20, Dowmunt 15. Tadeusz 20. Czesław 10. Cis dwieście. Nadzieja RM 5, Akt. Wiad. RM 68, 1„0" elem.

Sprostowanie: W N-rze 1 (92) z 1.I.43 r. zamiast: ESL 2 000 — winno być EJS 2 000.